

Komfort posiadania

Marek jeździł starym samochodem.

Nie takim starym, żeby ludzie zatrzymywali się na ulicy i robili mu zdjęcia. Ani nie takim, żeby można było opowiadać, że jest zabytkowy, wyjątkowy albo kolekcjonerski.

Po prostu starym.

Lakier na dachu nie był już jednakowego koloru. Na prawych drzwiach znajdowała się niewielka wgniotka, której Marek nawet nie pamiętał. Plastik przy klamce kierowcy zrobił się od dłoni gładki. Fotel miał w jednym miejscu przetarcie, a radio działało pod warunkiem, że człowiek nie próbował być wobec niego zbyt stanowczy.

Marek lubił ten samochód.

Nie mówił jednak o nim, że go kocha.

Samochód był samochodem.

Rano przekręcał kluczyk.

Silnik przez chwilę przypominał sobie, po co go obudzono.

Potem ruszał.

Pewnego dnia podjechał nim do kolegi.

Piotr właśnie odebrał nowy samochód.

Stał przed domem, jeszcze prawie nierealny w swojej czystości. Lakier odbijał niebo. Lampy miały kształt, którego Marek nie potrafiłby narysować. Drzwi zamykały się krótkim, ciężkim dźwiękiem.

— Wsiadaj — powiedział Piotr.

Marek wsiadł.

Fotel sam przesunął się do jego nóg.

Na ekranie pojawiło się kilka obrazków.

Kierownica była ciepła.

W środku prawie nie było słychać silnika.

— No? — zapytał Piotr.

— Bardzo przyjemny.

— Widzisz.

Pojechali.

Samochód przyspieszał bez wysiłku. Zwolnił przed autem jadącym przed nimi, zanim Marek zdążył zauważyć, że Piotr nie dotknął hamulca.

— Sam pilnuje pasa — powiedział Piotr.

Puścił na moment kierownicę.

Samochód poprawił tor jazdy.

Marek się uśmiechnął.

— Mój nie pilnuje nawet mnie.

Piotr się roześmiał.

— Ty naprawdę powinieś w końcu zmienić ten swój złom.

Nie było w tym złośliwości.

Piotr naprawdę uważał, że Marek zrobiłby sobie dobrze.

Wieczorem Marek wrócił swoim samochodem.

Było już ciemno.

Zaparkował pod domem trochę krzywo, bo kałuża zajmowała kawałek podjazdu.

Nie poprawiał.

Wysiadł.

Zamknął drzwi.

Nie obejrzał się.

Dopiero w kuchni przypomniał sobie, że zostawił w samochodzie torbę.

Wyszedł ponownie.

Samochód stał dokładnie tam, gdzie go zostawił.

Marek wziął torbę i wrócił do domu.

Kilka dni później zadzwonił Piotr.

— Wiesz, ile mi policzyli za ubezpieczenie?

Marek nie wiedział.

Piotr powiedział.

Marek zagwizdał.

— No, ale przy takim samochodzie wiadomo — powiedział Piotr. — Trzeba.

Po paru tygodniach Piotr zadzwonił znowu.

Na ekranie pojawił się komunikat, którego nie umiał wyłączyć.

Samochód jeździł.

Nic złego się nie działo.

Ale komunikat był.

Serwis miał wolny termin za dziewięć dni.

— I co to znaczy?

— Nie wiem. Powiedzieli, że trzeba podpiąć komputer.

— A można jeździć?

— Niby można.

— To jeździj.

Piotr milczał chwilę.

— Łatwo ci powiedzieć.

Marek rozumiał.

Gdyby w jego samochodzie zapaliła się kontrolka, najpierw otworzyłby maskę. Jeśli niczego by nie zobaczył, pojechałby do Grzeška.

Grzesiek miał warsztat trzy kilometry dalej.

W warsztacie był kanał, stary kalendarz, pies i radio, które od lat grało trochę za głośno.

Grzesiek zwykle mówił:

— Zostaw.

Albo:

— Przyjedź jutro.

Albo:

— Możesz z tym jeździć.

Czasem mówił też:

— Tego już nie warto robić.

Marek lubił wszystkie cztery odpowiedzi.

Nie dlatego, że były fachowe.

Dlatego, że je rozumiał.

Dom Marka również był stary.

Nie piękny.

Nie zabytkowy.

Stał przy drodze jeszcze zanim Marek się urodził.

Ściany miał grube. W kilku miejscach nierówne. W jednym pokoju podłoga opadała lekko w stronę okna.

Kiedyś ktoś powiedział:

— Musiałbyś tu zrobić generalny remont.

Marek zapytał:

— Dlaczego?

Człowiek rozejrzał się po pokoju.

— No... żeby było porządnie.

Marek spojrzał również.

Piec grzał.

Woda płynęła.

Dach nie przeciekał.

Okna się zamykały.

Podłoga rzeczywiście była krzywa.

— Mnie nie przeszkadza — powiedział.

Człowiek wzruszył ramionami.

Latem dom długo trzymał chłód.

Zimą trzeba było palić.

Marek miał dostęp do drewna i dobrze znał swój piec. Wiedział, ile wrzucić rano. Wiedział, kiedy nie dokładać. Wiedział, że przy wschodnim wietrze kuchnia będzie chłodniejsza.

Dom miał swoje zwyczaje.

Marek też.

Dogadywali się.

Piotr wybudował nowy dom kilka lat wcześniej.

Marek bardzo go lubił.

Duże okna wychodziły na ogród. Podłoga była ciepła. Temperatura w pokojach prawie się nie zmieniała.

— Tu sobie ustawiasz — tłumaczył Piotr, pokazując telefon — i możesz wszystkim sterować.

— Z samochodu też?

— Z każdego miejsca.

Marek skinął głową.

Podobało mu się.

Naprawdę.

Nigdy nie uważał, że coś musi być gorsze dlatego, że jest nowe.

Którejś zimy przyjechał do Piotra wieczorem.

W salonie było chłodno.

— Co się stało?

— Pompa.

— Zepsuła się?

— Nie wiadomo.

Przy stole siedziała żona Piotra w grubym swetrze.

Serwisant miał przyjechać następnego dnia.

— Nie da się nic zrobić? — zapytał Marek.

— Nie bardzo. Błąd systemu.

Piotr pokazał mu ekran.

Były na nim cyfry, symbole i czerwony trójkąt.

Marek patrzył przez chwilę.

— Nie znam się.

— Ja też nie.

Usiedli przy stole.

Pili herbatę.

Po jakimś czasie Piotr powiedział:

— Wiesz, co jest najgorsze? Że to wszystko jest takie wygodne, dopóki działa.

Marek nie odpowiedział.

Nie dlatego, że chciał być mądry.

Nie miał niczego do dodania.

Wiosną pojechali razem po kilka desek.

Piotr zostawił swój samochód w domu.

— Weźmy twój — powiedział.

Marek otworzył bagażnik.

Deski były za długie.

Złożyli siedzenia.

Jedna oparła się o deskę rozdzielczą.

Druga wystawała kawałek przez uchyloną klapę.

Piotr popatrzył.

— Nie porysuje ci?

Marek wzruszył ramionami.

— Pewnie porysuje.

Położył stary koc.

Pojechali.

Na zakrętach deski trochę trzeszczały.

Jedna zostawiła niewielki ślad na plastiku.

Marek zauważył go dopiero następnego dnia.

Przetarł palcem.

Nie zniknął.

Poszedł dalej.

Kilka tygodni później Piotr przyjechał swoim samochodem.

Na parkingu przed sklepem zaparkował daleko od wejścia.

— Tu jest więcej miejsca — powiedział.

Marek nic nie odpowiedział.

Gdy wrócili, przy samochodzie stał wózek sklepowy.

Piotr przyspieszył.

Obejrzał drzwi.

Nic się nie stało.

— Uff.

I właśnie wtedy Marek po raz pierwszy zobaczył coś, czego wcześniej nie umiał nazwać.

Nie chodziło o pieniądze.

Nie chodziło o to, że Piotra było stać, a jego nie.

Nie chodziło nawet o samochody.

Piotr miał samochód znacznie wygodniejszy od jego samochodu.

Ale Marek miał samochód, przy którym był spokojniejszy.

Te dwie rzeczy nie okazały się tym samym.

Wieczorem siedział na schodach przed domem.

Jego samochód stał przy bramie.

Był brudny.

Na masce leżał pył z drogi.

Na szybie przykleił się jakiś owad.

Marek patrzył na niego przez chwilę.

Pomyślał o ciepłej kierownicy w samochodzie Piotra.

O fotelu, który sam ustawiał człowieka.

O ciszy w środku.

To wszystko było naprawdę przyjemne.

Pomyślał potem o własnym aucie.

O Grześku.

O tanich częściach.

O tym, że czasem coś stuknie, więc przez tydzień stuka, zanim Marek pojedzie sprawdzić, co to.

O tym, że gdy ktoś otworzy drzwi na parkingu i zrobi małą rysę, Marek pewnie nawet jej nie znajdzie.

Potem spojrzał na swój stary dom.

Tynk przy cokole odpadł w jednym miejscu.

Trzeba będzie poprawić.

Nie dzisiaj.

Może w przyszłym tygodniu.

Może później.

W domu było ciepło.

Na stole leżał chleb.

Pies spał przy drzwiach.

Marek siedział jeszcze chwilę.

I przyszło mu do głowy, że przez wiele lat ludzie opowiadali mu o komforcie tak, jakby był właściwością rzeczy.

Miękkość fotela.

Cisza silnika.

Temperatura podłogi.

Automatyczna brama.

Duże okno.

Nowa kuchnia.

A może komfort czasem mieszka zupełnie gdzie indziej.

Może nie w tym, **jak rzecz zachowuje się wtedy, kiedy jej używamy.**

Może również w tym, **jak zachowuje się wobec naszego życia przez całą resztę czasu.**

Czy trzeba na nią zarabiać.

Pilnować jej.

Bać się o nią.

Serwisować ją.

Uczyć się jej.

Być od niej zależnym.

Myśleć o niej, kiedy powinna po prostu stać.

Marek wstał ze schodów.

Podszedł do samochodu.

Przypomniął sobie, że zostawił otwarte okno.

Przez noc miało padać.

Przekręcił kluczyk, podniósł szybę i zamknął drzwi.

Potem klepnął dłonią dach.

Nie z czułości.

Raczej tak, jak klepie się starą rzecz, która po prostu jest.

Wrócił do domu.

I przez cały wieczór ani razu nie pomyślał o samochodzie.

Może właśnie wtedy miał z niego najwięcej komfortu.